Płaca minimalna wzrośnie o 98 zł

● Str. 12

1 STYCZNIA MINIMALNE WYNAGRODZENIE NETTO WYNIESIE 3703,93 ZŁ

Sport
Wczoraj rano zmarł Jacek Ziober, były piłkarz ŁKS i reprezentacji Polski. Miał 60 lat

Str. 15



EXPRESS ilustrowany

7.10.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 7 PAŹDZIERNIKA 2026
Nr 233 (29 453)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Strażak śmiertelnie potrącił kobietę

64-letnia łodzianka zginęła na pasach na ul. Zgierskiej. Potrącił ją 22-letni kierowca ciężkiego wozu ratowniczo-gaśniczego podczas skręcania w lewo **STR. 2**

Film
Marcin Dorociński zagra Zbigniewa Cybulskiego w filmie „Jak być kochanym". Zobaczymy go w kinach w 2027 r.

Str. 13



NEKROPOLIE

PRZED 1 LISTOPADA
Firmy zajmujące się opieką nad grobami nie narzekają na brak pracy **Str. 3**

Ile trzeba zapłacić za sprzątanie grobu?



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI, WIESŁAW PIERZCHAŁA, PETER JONELEIT/ICON SPORTSWIRE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

● **Pierwsze mieszkania w odnowionych famułach** przy ul. Ogrodowej 24 mają lokatorów. Ile kosztuje najem? **STR. 4**

● **23 osób żyje,** bo dotarli do nich ratownicy medyczni na motorach. U tych pacjentów doszło do zatrzymania krążenia **STR. 4**

Zabił nocnego intruza, w którym nie rozpoznał swego znajomego



Oskarżony wpadł w furię, gdy stwierdził, że ktoś nocuje w jego domku letnim. Zabił intruza, a jego zwłoki porzucił pod cmentarzem. Proces w tej sprawie dobiega końca w Sądzie Okręgowym w Łodzi **Str. 2**

Ośrodek Tuli Luli
OD 10 LAT TULĄ DZIECI, KTÓRYMI NIE MOGĄ SIĘ ZAJĄĆ RODZICE Str. 3

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Liliana Bogusiak-Jóźwiak czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 948.



eprasa.pl a8219a7c4e

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Strażak śmiertelnie potrącił kobietę na pasach koło Komendy Państwowej Straży Pożarnej

64-letnia łodzianka zginęła na pasach na ul. Zgierskiej w pobliżu Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej. Potrącił ją 22-letni kierowca ciężkiego wozu ratowniczo-gaśniczego podczas skręcania w lewo. Doszło do tego w poniedziałek godz. 16. 22-letni strażak pełnił wtedy służbę. Po wypadku został przewieziony do szpitala. Powodem był silny szok po tragicznym zdarzeniu. **JO**

Uniwersytet Łódzki. Spotkanie otwarte z Andrzejem Poczobutem 13 października

Andrzej Poczobut, działacz mniejszości polskiej na Białorusi i do niedawna więzień polityczny białoruskiego reżimu, przyjedzie do Łodzi spotkanie zorganizowanie przez Uniwersytet Łódzki. Spotkanie odbędzie się we wtorek, 13 października, o godz. 18 w auli A1 na Wydziale Filologicznym UŁ (ul. Pomorska 171/173). Wstęp jest wolny. **SOW**

Konstantynów Łódzki. Dlaczego młoda kobieta wypadła przez okno w DPS-ie?

26-letnia kobieta, która 13 września wypadła z okna na II piętrze w DPS-e w Konstantynowie nadal przebywa w szpitalu im. Kopernika w Łodzi. Jej stan jest ciężki. Policja przesłuchała część pracowników domu pomocy społecznej i obejrzała nagrania z monitoringu. Wykluczono udział osób trzecich. Policja przesłucha 26-latkę, gdy tylko jej stan to umożliwi. **LB**

Błąkała się na ul. Jędrzejowskiej. Czy ktoś ją rozpoznaje? A może i przygarnie?

Ta 8-letnia suka została znaleziona na ul. Jędrzejowskiej. 28 września trafiła do schroniska dla zwierząt. Waży 33 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr 724 402 447 lub 785 500 377.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Oskarżony w furii zabił nocnego intruza, w którym nie rozpoznał swojego znajomego

Na ławie oskarżonych zasiada mający wyższe wykształcenie 38-letni Marcin A. Był już karany. Prokuratura zarzuca mu zabójstwo 53-letniego Wojciecha A. oraz znieważenie jego zwłok poprzez wrzucenie do przyczepki samochodowej, wywiezienie i porzucenie pod cmentarzem. Grozi mu dożywocie. Oskarżony przyznaje się jedynie do pobicia, a nie zabicia pokrzywdzonego.



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Ta szokująca tragedia nie miała prawa się wydarzyć. Oskarżony wpadł w furię, gdy stwierdził, że ktoś nocuje w jego domku letnim. Zabił intruza, a jego zwłoki porzucił pod cmentarzem. Wkrótce okazało się, że denat to... jego dobry znajomy, z którym niedawno wznosił toasty. Proces w tej sprawie dobiega końca w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

TAJEMNICA PRZYCZYNY GWAŁTOWNEJ ŚMIERCI

Na rozprawie w miniony poniedziałek zeznawał biegły medycyny sądowej Łukasz A., który przyznał, że nie można jednoznacznie określić, co było przyczyną zgonu. Chodzi o to, że pokrzywdzony miał urazy szyi i głowy. Niemniej Łukasz A. zaznaczył, że z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż przyczyną śmierci było uduszenie. Dodał, że na szyi ofiary nie było śladów pętli i że do gwałtownej śmierci doszło zapewne wskutek uciskania gardła ręką lub rękami.

POŁOŻYŁ SIĘ SPAĆ W LETNIAKU I JUŻ NIE WSTAŁ

Zdarzenie miało miejsce 5 sierpnia 2025 r. w gm. Bedlno w pow. kutnowskim. Według prokuratury, tego dnia po godz. 17 oskarżony przyjechał volkswagenem passatem do Wojciecha A., by mu oddać 500 zł. Na tym się nie skończyło, bo gość przywiózł wódkę, zaś gospodarz dodał swój trunek. Wypili. Po biesiadzie Marcin A. wrócił autem do domu i położył się spać.

Wkrótce obudził się. Było jeszcze ciemno. Zauważył, że w budynku zwanym „letniakiem” pali się światło. Zajrzał tam. Okazało się, że leżał tam twarzą do podłogi tajemniczy mężczyzna. Spał. Oskarżony pomyślał, że – jak zeznał w śledztwie – jest to Ukrainiec, który bez jego wiedzy i zgody zrobił sobie nocleg w „letniaku”.

BIŁ, KOPAŁ I DUSIŁ?

Marcin A. wpadł w furię. Zaczął bić, kopać i dusić intruza. Gdy stwierdził, że nie żyje, przeniósł zwłoki do przyczepki dwukołowej, wsiadł do passata, pojechał do pobliskiej miejscowości Orłów Parcela, porzucił ciało pod cmentarzem, wrócił do domu i udał się spać. Po kilku godzinach dowiedział się, że jego ofiarą jest Wojciech A.

WIESŁAW PIERZCHAŁA



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

Na rozprawie w poniedziałek, 5 października, zeznawał biegły medycyny sądowej Łukasz A., który przyznał, że nie można jednoznacznie określić, co było przyczyną zgonu.

eprasa.pl a8219a7c4e

NEKROPOLIE

Ile trzeba zapłacić za sprzątanie grobu?

Do Wszystkich Świętych został niespełna miesiąc, a firmy zajmujące się opieką nad grobami nie narzekają na brak pracy. Coraz więcej łodzian zamiast samodzielnie porządkować nagrobki, zleca to specjalistom. Powody są różne - od braku czasu i problemów zdrowotnych po wyjazdy za granicę.

JAKUB MLONKA

Za niespełna miesiąc tysiące łodzian odwiedzą cmentarze, by zapalić znicze i uporządkować groby bliskich. Nie każdy może jednak zrobić to sam. Coraz więcej osób decyduje się więc skorzystać z usług firm zajmujących się opieką nad mogiłami.

Właściciele takich przedsiębiorstw przyznają, że przed 1 listopada pracy nie brakuje, a zainteresowanie rośnie z roku na rok.

REKORDOWY WRZESIEŃ

– W tym roku zainteresowanie jest rekordowe. Pierwsze rezerwacje pojawiły się już 10 września, czego wcześniej nie obserwowaliśmy. Terminy szybko się zapełniają, a wiemy, że przed samymi Wszystkimi Świętymi chętnych będzie jeszcze więcej. Ceny zaczynają się od ok. 150 zł, ale każdy grób wyceniamy indywidualnie. Wśród naszych klientów są zarówno seniorzy, którzy nie mają już sił na samodzielne porządki, jak i osoby mieszkające poza Łodzią lub za granicą – mówi Joanna Kozanowska, właścicielka firmy Honesto-Opieka nad grobami, działającej w Łodzi od ponad 20 lat.

PONAD 200 ZŁ ZA RODZINNY GROBOWIEC

Posprzątanie pojedynczego nagrobka kosztuje najczęściej od 150 do 190 zł, nagrobka podwójnego od 160 do 200 zł, a rodzinnego grobowca od 180 do ponad 200 zł.

W cenę zwykle wliczone są mycie nagrobka, usunięcie liści, chwastów i starych zniczy, uporządkowanie terenu wokół grobu oraz wykonanie dokumentacji fotograficznej. Za dodatkową opłatą można zamówić także nowe kwiaty, stroiki, znicze lub usługę ekspresową realizowaną tuż przed 1 listopada.

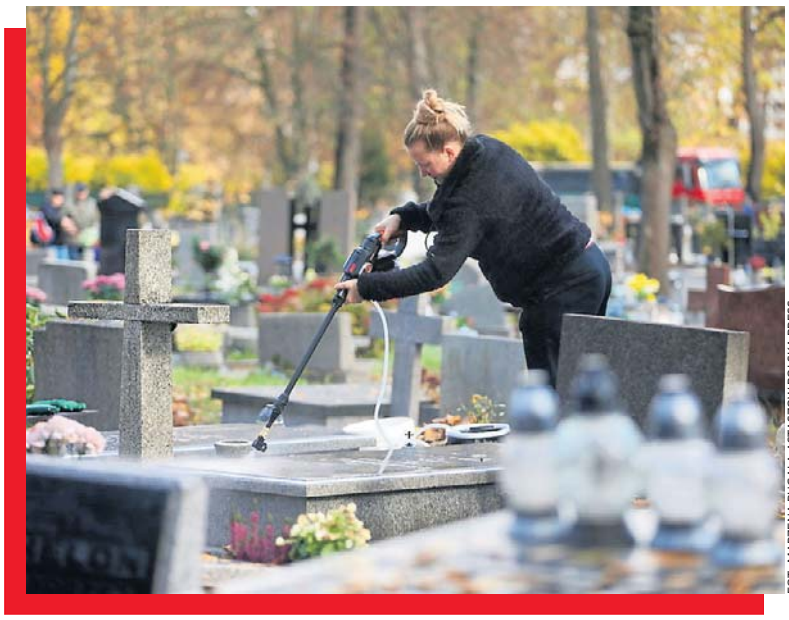

FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW POLSKA PRESS

Liczna zleceń dotyczących porządków na grobach rośnie z roku na rok.

NIE TYLKO PRZED 1 LISTOPADA

Choć największe zainteresowanie przypada na październik, firmy zajmujące się opieką nad grobami pracują przez cały rok. Coraz częściej klienci decydują się na stałą opiekę nad miejscem pochówku bliskich. Dzięki temu nagrobki są regularnie sprzątane także przed świętami, rocznicami czy rodzinnymi uroczystościami.

Stulatek z Teofilowa



FOT. MAT. PRAS. UMŁ.



Jubilat cieszy się zdrowiem i znakomitą pamięcią.

Eugeniusz Śnieciński, mieszkaniec Teofilowa, 5 października świętował swoje 100. urodziny. Z tej okazji otrzymał wiele życzeń i gratulacji. Gości zaskoczył swoją niebywałą pamięcią!

Pan Eugeniusz pochodzi z Podlasia, do Łodzi trafił w czasie wojennej zawieruchy i pozostał już na zawsze. Przez całe życie zawodowe związany był z wojskiem.

Dziś stulatek mieszka na Teofilowie, gdzie opiekuje się nim syn Jacek. Mimo imponującego wieku jubilat może pochwalić się bardzo dobrym zdrowiem i niezwykłą sprawnością umysłu. Jak podkreślają bliscy, ma doskonałą pamięć. Dowód dał także podczas urodzinowego spotkania, gdy bez trudu wyrecytował bajkę, którą pamięta jeszcze z dzieciństwa.

Niezwykła pamięć to nie jedyny atut pana Eugeniusza. Gdy miał 74 lata, postanowił rozpocząć prowadzenie osobistego pamiętnika. Na jego kartach zapisywał wspomnienia ze swojego życia, ilustrując je fotografiami. Dzięki temu zachował dla kolejnych pokoleń historię swoich przeżyć i doświadczeń.

MAGDALENA JACH

10 lat ośrodka Tuli Luli w Łodzi. Bo dziecko nie powinno być samotne!

Od 10 lat tulą tu maleństwa, którymi nie mogą się zająć biologiczni rodzice. Tuli Luli, czyli dom dziecka dla niemowląt Fundacji Gajusz, obchodził wczoraj 10. urodziny. Byli pracownicy, wolontariusze, rodzice i Tulisie - dzieci, które po pobycie tu znalazły nowe rodziny.

Historia ośrodka zaczęła się trzy dekady temu. Podczas urodzinowej uroczystości w siedzibie Fundacji Gajusz opowiadała o nim Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, prezes i założycielka fundacji. Przebywała wtedy w szpitalu przy Spornej z chorym synem, a w pokoju naprzeciwko umierała dwuletnia Paulinka. Była sama, bo do szpitala trafiła z domu dziecka.

- Obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by żadne dziecko nie umierało tak jak Paulinka - wspomina pani Tisa.

Wspomnienie Paulinki wróciło do Tisy Żawrockiej-Kwiatkowskiej 20 lat później, gdy prowadziła już opiekującą się ciężko chorymi dziećmi Fundację Gajusz i w jej zarządzie pojawił się pomysł rozszerzenia działalności o ośrodek preadopcyjny, który mógłby minimalizować wczesnodziecięce traumy pozbawionych opieki rodzicielskiej niemowląt. Pani Tisa zgodziła się i tak powstało Tuli Luli - formalnie to prowadzony na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Woj. Łódzkiego interwencyjny ośrodek preadopcyjny. Trafiają tu dzieci od 3. dnia życia do roku, które nie mogą być w biologicznej lub zastępczej rodzinie.

Pierwszego mieszkańca, czyli tzw. Tulisia ośrodek przy ul. Dąbrowskiego 87 przyjął 6 października 2016 r. Maleńki Jaś przyjechał prosto ze szpitala, w którym się urodził. - Przyjęliśmy go jak rodzice długo wyczekiwanego dziecka z miłością, z taką gotowością do tulenia, do noszenia i oczywiście rozpieszczania - wspominała Sylwia Renosik, dyrektorka Tuli Luli.

Jaś po 15 tygodniach trafił do stałej rodziny, podobnie jak większość z 232 przyjętych tu niemowląt. - Żaden Tuliś nie trafił od nas do placówki. Każdy, nawet najbardziej chory, ma rodzinę. Jest to ewenement na skalę kraju. To nie jest szczęśliwy traf, ale efekt pracy naszych specjalistów i naszego całego zespołu - przypomina Sylwia Renosik.

MATYLDA WITKOWSKA



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

O początkach i historii Tuli Luli podczas obchodów 10. urodzin ośrodka opowiadały jego dyrektor Sylwia Renosik (z lewej) i prezes Fundacji Gajusz Tisa Żawrocka-Kwiatkowska.

eprasa.pl a8219a7c4e

SŁUŻBA ZDROWIA

Na motorach dotarli tam, gdzie karetka nie miała szans

23 łodzian żyje tylko dlatego, że dotarli do nich ratownicy medyczni na motorach. U tych pacjentów doszło do zatrzymania krążenia. Aby u takiego chorego nie doszło do uszkodzenia mózgu, powinien otrzymać pomoc przed upływem 5 minut. Karetka w Łodzi w tak krótkim czasie nie zawsze jest w stanie dojechać. Ratownicy medyczni na motorach w tym roku zakończyli już pracę.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na jednośladach w pogotowiu jeżdżą wyłącznie panowie. Łódzkie pogotowie posiada także specjalny motocykl do przewozu krwi.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Ratownicy na motorach od 1 maja do 30 września wyjeżdżali 1053 razy. Najmłodszy pacjent, któremu udzielali pomocy, miał dwa lata. Ratownik uratował mu życie, gdy u dziecka doszło do zatrzymania krążenia. Najstarszy chory, któremu udzielono pomocy, miał 98 lat. Ratownicy na jednośladach wysyłani są tam, gdzie karetka w krótkim czasie mogłaby nie zdążyć dojechać.

- Większość pacjentów stanowili mężczyźni w średnim wieku - mówi ratownik medyczny Adam Stępka, rzecznik WSRM w Łodzi podsumowując pracę ratowników na jednośladach. - Najczęściej powodem wezwania były skutki działania alkoholu.

NAPILI SIĘ I PRZYSNĘLI NA SKWERKU

Ratownicy udzielali pomocy wezwani do ofiar wypadków drogowych, osób, które zasłabły na ulicy, oraz tych, którzy się przewrócili łamiąc kończyny lub rozbijając głowę.

- Większość wzywających pomocy dzwoniła, bo widziała osobę leżącą na ulicy i nie potrafiła stwierdzić, co takiej osobie dolega - mówi Adam Stępka. - Bardzo często już na miejscu po przyjeździe ratownika na motocyklu okazywało się, że osoba leżąca nadużyła alkoholu i poza tym, nic jej nie dolega. Dzięki temu, że przyjechał do niej z pomocą ratownik na motorze, karetka pogotowia ratunkowego mogła pojechać do innego pacjenta.

MOTOCYKLE TYLKO DLA MĘŻCZYZN

Ratownicy na motocyklach pracują od godz. 7 do 19. Równocześnie po mieście jeżdżą dwaj ratownicy. Każdego roku realizują od 700 do ponad tysiąca wezwań. Średni czas dojazdu to dla nich na terenie miasta 6-7 minut.

Na jednośladach w pogotowiu jeżdżą wyłącznie panowie. Łódzkie pogotowie posiada także specjalny motocykl do przewozu krwi.

Można zamieszkać w odnowionych famułach przy Manufakturze

Pierwsze mieszkania w odnowionych famułach Poznańskiego przy ul. Ogrodowej 24 mają lokatorów. Od października nowi najemcy wprowadzają się do lokali w zrewitalizowanym kompleksie. Największym zainteresowaniem cieszą się najtańsze lokale - kawalerki (najmniejsze mają 25 mkw.). Największe lokale (3-pokojowe) mają 67 mkw. Są też mieszkania z tarasami w ryzalitach dachowych, skąd rozciąga się widok na Manufakturę. Ceny za wynajem zaczynają się od 40 zł za metr kwadratowy powierzchni. Pobierana jest też zaliczka na media.

Nadal można jednak ubiegać się o najem wybranych mieszkań. Żeby to zrobić, trzeba wejść na stronę Łódzkich Inwestycji, wybrać lokal i wypełnić wniosek. Po weryfikacji przyszły najemca wpłaca wadium i bierze udział w aukcji. Można się umówić na oglądanie mieszkania. Lokale są umeblowane i wyposażone w sprzęt agd (pralka, lodówka, zmywarka). W łazienkach przygotowano wannę lub prysznic, a wiele elementów wyposażenia wykonano na wymiar. W wybranych mieszkaniach jest klimatyzacja.


FOT. MAT. PRAS.

Lokale są umeblowane i wyposażone.

Kompleks przy Ogrodowej 24 został oddany do użytku w sierpniu po rewitalizacji dawnych robotniczych famuł. Zabytkowe budynki podzielono na część mieszkalną, biurową i usługową, zachowując ich historyczny charakter, a jednocześnie wyposażając je w nowoczesne rozwiązania.

W obiektach zamontowano windy. Dawne podwórze przekształcono w zielony dziedziniec. Jest także zadaszony parking rowerowy. Mieszkania ogrzewane są z miejskiej sieci ciepłowniczej.

MAGDALENA JACH

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Architektura na Politechnice Łódzkiej doceniona za jakość kształcenia

Architektura na Politechnice Łódzkiej otrzymała certyfikat jakości kształcenia Komisji Akredytacyjnej Uczelni Technicznych (KAUT) oraz towarzyszący mu europejski certyfikat EUR-ACE (ENAEE). Dokumenty na ręce rektora prof. Krzysztofa Jóźwika przekazał Przewodniczący KAUT podczas uroczystego posiedzenia Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Uzyskanie akredytacji potwierdza, że program studiów spełnia wysokie standardy dydaktyczne i organizacyjne. Dla absolwentów architektury oznacza to, że ich dyplomy są cenione w kraju i za granicą, co ułatwia mobilność zawodową i akademicką.

MAGDALENA JACH


FOT. ARCHIWUM

Kierunek architektura na Wydziale Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej od lat jest kierunkiem wyróżnianym certyfikatami.

eprasa.pl a8219a7c4e

STANY ZJEDNOCZONE

Ambasador Tom Rose: - To celowe niszczenie prawdy i obrażanie Polski

Przepisanie historii tak, by nazistowskie Niemcy jawiły się jako ofiara, a Polska jako przestępca, to celowe niszczenie prawdy moralnej i obraza polskiego narodu - podkreślił ambasador USA w Polsce Tom Rose, odnosząc się do słów publicysty Tuckera Carlsona o ataku Hitlera na Polskę.



FOT. JAKUB MŁONKA/FOT. WOJCIECH MATUSIK

Ambasador Rose napisał, że „wywiad" Carlsona „pokazuje, dlaczego jest on najbardziej niebezpiecznym demagogiem w Ameryce".

ANNA NAGEL, PAP

Chodzi o rozmowę Carlsona z byłym brytyjskim ministrem Jacobem Reesem-Moggiem, w której amerykański publicysta m.in. uzasadniał inwazję III Rzeszy na Polskę w 1939 r., twierdząc, że Niemcy zostały okrojone z należących do nich „niemieckich terytoriów". Nie odniósł się do riposty rozmówcy, który wskazał, że wcześniej Prusy brały udział w rozbiorach Polski.

- To były jego argumenty, a, nawiasem mówiąc, to była prawda - powiedział Carlson, nawiązując do argumentacji Hitlera przed wojną.

Ambasador Rose napisał we wtorek na portalu X, że ten „wywiad" Carlsona „pokazuje, dlaczego jest on najbardziej niebezpiecznym demagogiem w Ameryce".

„Jest historycznym analfabetą udającym współczesnego Herodota" - dodał Rose.

- Poprzez „podważanie" każdej ustalonej prawdy historycznej, jego celem jest wymazanie każdego moralnego rozróżnienia i sprowadzenie historii do serii rzekomo „niewyjaśnionych pytań" - z których wszystkie, nieprzypadkowo, zamieniają przyzwoitych w demonicznych, a demonicznych w przyzwoitych - napisał Rose.

Według niego, zadając „tak zwane pytania" dotyczące „roszczeń" Hitlera czy sensu pokonania nazistowskich Niemiec, Carlson nie ma na celu naświetlenia historii, lecz jej odwrócenie.

„Agresorzy stają się ofiarami. Ofiary stają się agresorami. Dyktatorzy to mężowie stanu. Demokracje broniące się to zbrodniarze wojenni. Wina za największe zbrodnie historii zostaje pozbawiona kontekstu, tak by odpowiedzialność mogła przesunąć się na ofiary tych zbrodni" - napisał Rose.

Podkreślił, że „przepisanie historii tak, by nazistowskie Niemcy jawiły się jako ofiara, a Polska - naród, który Hitler najechał, okupował, terroryzował i dążył do zniszczenia - jako przestępca, to celowe niszczenie prawdy moralnej i groteskowa obraza narodu, który zapłacił cenę krwi niemającą sobie równych w kronikach ludzkich zbrodni".

Ambasadorowi podziękował na portalu X wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Szef wywiadu Niemiec szpiegiem?

Były szef Federalnej Służby Wywiadowczej (BND) Niemiec August Hanning został zatrzymany we wtorek rano pod zarzutem szpiegostwa - poinformowała niemiecka prokuratura federalna.

Według ustaleń niemieckich mediów śledczy Federalnego Urzędu Kryminalnego (BKA) zatrzymali Hanninga wcześnie rano w jego domu w Nordwalde koło Muenster na północnym zachodzie kraju.

Prasa pisze o postępowaniu związanym m.in. z podejrzeniem szpiegostwa na szkodę państwa, usiłowaniem zdrady stanu oraz działalności agenturalnej na rzecz wywiadu obcego państwa.

Współpracownik Hanninga, w komunikacie określany jako Manfred D., został aresztowany w Bawarii. To były szef biura Hanninga, który pracował w BND do wiosny br. Podejrzany jest m.in. o pomoc w usiłowaniu zdrady stanu. D. miał co najmniej do 2022 roku dostarczać Hanningowi ściśle tajne informacje w zamian za pieniądze. Śledczy podejrzewają, że co najmniej w jednym przypadku były szef BND sporządził na podstawie tych informacji analizę bezpieczeństwa dla obcego wywiadu. Według informacji niemieckich mediów nie chodzi jednak w tym przypadku o Rosję. 80-letni obecnie Hanning miał też wykorzystywać informacje z wewnętrznych dokumentów BND w komunikacji z zagranicznym agentem.

Łącznie D. miał przekazać Hanningowi ok. 2 tys. dokumentów. Według ustaleń śledczych w wielu przypadkach były to briefingi przygotowywane na potrzeby cotygodniowych narad w Urzędzie Kanclerskim.

Jak podały niemieckie media, Hanning znalazł się na celowniku śledczych po przeszukaniu jego domu i biur we wrześniu ub.r.

ANNA NAGEL, PAP



FOT. IMAGO STOCK&PEOPLE /EAST NEWS

Hanning przez wiele lat zajmował kluczowe stanowiska w systemie bezpieczeństwa Niemiec. Nigdy wcześniej w historii RFN nie było sprawy zdrady stanu dotyczącej byłego urzędnika państwowego tak wysokiej rangi.

ABW zatrzymała menedżerów Orlenu za tanie paliwo w 2023 r.

Prokuratura Krajowa poinformowała, że na polecenie prokuratora z łódzkiego wydziału ds. przestępczości zorganizowanej i korupcji funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali pięciu byłych i obecnych menedżerów Orlen S.A. Wśród nich jest były członek zarządu spółki w latach 2018-2024.

Jak podała prokuratura, wszystkim przedstawiono zarzuty w prowadzonym od ponad dwóch lat śledztwie dotyczącym bezpodstawnego zaniżania cen paliw w okresie od sierpnia do listopada 2023 r. Prokuratura Krajowa zaznaczyła, że czynności procesowe są w związku z zatrzymaniem w dalszym ciągu kontynuowane, a szczegóły zostaną przekazane po ich zakończeniu.

Do zatrzymania przez ABW na polecenie wydziału ds. przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej pięciu byłych i obecnych menadżerów Orlenu odniósł się we wtorek minister sprawiedliwości, Prokurator Generalny Waldemar Żurek.

- Jesienią 2023 r. Daniel „wszystko mogę" Obajtek ręcznie sterował cenami na stacjach. Zaniżanie cen wbrew rynkowi tuż przed wyborami i bezczelne wmawianie Polakom „awarii dystrybutorów" - to nie był żaden cud gospodarczy. To było działanie na szkodę majątku narodowego, by ratować władzę partii - napisał w mediach społecznościowych Żurek.

- Przypominam, że to Donald Tusk w 2023 r. utrzymywał, że paliwo może być po 5,19, gdy kosztowało około 6 zł. Mówił także, że „nie chodzi o maksymalizację zysków, ale o maksymalizację dobrostanu Polaków". To jaka jest w końcu ostateczna wersja uśmiechniętej Koalicji? - stwierdził Daniel Obajtek we wtorkowym wpisie w mediach społecznościowych.

PIOTR CELEJ, PAP

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl a8219a7c4e

RZEMIOSŁO CZY SZTUKA?

Opolska fryzjerka została mistrzynią Polski. Pojedzie na mistrzostwa świata do Włoch

Laura Sobczyk, fryzjerka z Białej pod Opolem zwyciężyła na międzynarodowych otwartych mistrzostwach Just Beauty C.M.C. w branży fryzjerskiej. Wystartowała w kategorii Technique Bridal - fryzura ślubna techniczna i zajęła pierwsze miejsce.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE LAURY SOBCZYK

Przygotowanie zwycięskiej fryzury zajęło trzy kwadranse.

MILENA ZATYLNA

Na co dzień Laura Sobczyk pracuje jako fryzjerka w Białej.

- Fryzjerstwo konkursowe pojawiło się w moim życiu ponad trzy lata temu dzięki chłopakowi. Ma on tytuł mistrza świata. Jeździłam z nim na treningi i konkursy, przyglądałam się temu światu od kuchni. Obserwowałam zawodników i atmosferę rywalizacji, aż wreszcie sama postanowiłam spróbować - opowiada Laura Sobczyk.

Ale droga do pierwszego startu była poprzedzona mnóstwem przygotowań i warsztatów.

- Szkolę się w Zaremba International Academy pod okiem mistrzyni świata Joanny Zaremby-Wanczury - mówi świeżo upieczona fryzjerska mistrzyni kraju. - To moja mentorka, która ma ogromną wiedzę i doświadczenie w branży. Przygotowania wymagają ogromnej dyscypliny, systematyczności i cierpliwości.

ZŁOTO WYWALCZYŁA W WARSZAWIE

Jak się okazuje, trud zaprocentował. Podczas targów Beauty Forum & Hair w EXPO XXI w Warszawie odbyły się międzynarodowe otwarte mistrzostwa Just Beauty C.M.C. Laura Sobczyk wystartowała w kategorii Technique Bridal - fryzura ślubna techniczna i zajęła pierwsze miejsce. Organizatorzy określają tę konkurencję jako jedną z najbardziej wymagających - liczą się technika, precyzja i artystyczna forma uczesania.

- To nie jest fryzura, z którą panna młoda poszłaby do ołtarza. Powstaje na głowie treningowej i ma przede wszystkim pokazać warsztat zawodnika - tłumaczy mistrzyni. - Trzeba mieć precyzję i bardzo pewną rękę.

Pani Laura w Warszawie przygotowała efektowne, przestrzenne upięcie w delikatnej, pastelowej kolorystyce. Sama praca podczas zawodów trwała tylko 45 minut.

- To prawdziwy ekspres - podkreśla Laura Sobczyk. - Ale dojście do takiej wprawy i konkursowej formy, to miesiące ćwiczeń i przygotowań.

Największą trudnością jest połączenie rozmiaru i efektowności fryzury z absolutną precyzją. W ciągu trzech kwadransów trzeba stworzyć skomplikowaną konstrukcję, pilnując każdego pasma. Nie ma miejsca na przypadkowo odstające włosy czy niedopracowane elementy.

TERAZ POPRZECZKA PÓJDZIE JESZCZE WYŻEJ

Zwycięstwo w Warszawie dało Laurze Sobczyk nominację do reprezentowania Polski podczas zawodów we Włoszech. Tegoroczne mistrzostwa świata odbędą się pod koniec października w Paestum.

Opolanka zaprezentuje tam rozbudowaną wersję fryzury, która przyniosła jej złoto w Warszawie.

- Będzie ta sama fryzura, tylko bardziej spektakularna - zapowiada. - Jeszcze wyższy poziom trudności. Ale ostro się przygotowuję w wolnym czasie, wieczorami po pracy i w weekendy. Konkurencja będzie naprawdę ogromna. Przyjadą najlepsi z najlepszych. Fajnie byłoby wygrać, ale nawet trzecie miejsce będzie dla mnie ogromnym sukcesem.

Dojenie krów to jedno z najbardziej dochodowych zajęć na wsi

W serwisach ogłoszeniowych na przełomie września i października widnieje po 100 ogłoszeń z ofertami pracy dla dojarza. To kluczowa osoba w każdym gospodarstwie mleczarskim.

Liczy się wydajność i jakość uzyskiwanego mleka, a także kondycja krów, które dostarczają tego surowca. Dbanie o jedno i drugie należy często łącznie do obowiązków pracownika. Właściciele obór oferują po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych zarobku.

Nie musisz umieć - w pracy doszkolą, a płaca na rękę ma wynieść nawet 9 tys. zł

Rolnicza spółdzielnia produkcyjna z Wielkopolski poszukuje pracownika na stanowisko oborowego/dojarza i z ogłoszenia wynika, że taka osoba ma zarabiać miesięcznie 11 000- -12 000 zł brutto. Dodaje, że wynagrodzenie na rękę wyniesie około 8-9 tys zł. Zatrudnienie ma być legalne i stabilne, ze składkami ZUS. W zakresie obowiązków pojawia się obsługa zwierząt gospodarskich, dój krów, utrzymanie porządku w miejscu pracy. Nie ma wymogów, jest za to dopisek o możliwości przyuczenia.

W Polsce w zasadzie nie istnieją komercyjne szkolenia dedykowane typowo udojowi. Jego elementy pojawiają się na szerszych kursach kwalifikacyjnych dla rolników, a poza tym szkolenia prowadzą same firmy i gospodarstwa dla nowo przyjętych osób. Dlatego doświadczenie jest szczególnie cenione przez pracodawców - oszczędza czas na naukę i od razu zapewnia wydajność działań. Oczywiście system pracy i przede wszystkim sprzęt mogą różnić się między poszczególnymi oborami, więc chwila na wdrożenie i tak będzie potrzebna.



FOT. PIXABAY.COM

Praca dojarza często odbywa się w systemie zmianowym. Krowy są dojone zwykle dwa razy dziennie.

Przyszłością ma być automatyzacja doju, która odciąża gospodarstwa, skraca czas pracy i liczbę potrzebnych osób. Zanim to jednak nastąpi na szeroką skalę, potrzebni są pracownicy. Pomocy poszukuje gospodarstwo z województwa kujawsko-pomorskiego. „Zatrudnię pracownika lub pomocnika przy udoju krów mlecznych. Wynagrodzenie adekwatne do umiejętności i zaangażowania". Wskazano kwotę brutto miesięcznie między 4,7 a 7 tys. zł.

Od 5 do 10 tys. zł ma zarobić dojarz w Warmińsko-Mazurskiem. Gospodarstwo rolne specjalizujące się w gospodarstwie mlecznym zatrudni osoby na stanowiska: dojenie krów; obsługa i żywienie cieląt.

Oczekiwania są niewielkie: mile widziane doświadczenie w pracy ze zwierzętami oraz umiejętność pracy w zespole. Pracownik ma zyskać stabilne zatrudnienie, atrakcyjne wynagrodzenie i możliwość rozwoju zawodowego.

Godziny porannego udoju mogą być kłopotliwe w dojazdach, dlatego część gospodarstw przewiduje osobne pokoje lub mieszkania dla pracowników. Takie ogłoszenie pochodzi z województwa mazowieckiego. Praca w gospodarstwie rolnym dla dojarza obejmuje mieszkanie i wyżywienie, wynagrodzenie 5-7 tys. zł miesięcznie na rękę. Praca w systemie 4 dni pracy (po 10 godzin dziennie) i 2 dni wolnego. Pracownik dostanie zakwaterowanie w domu z własnym pokojem.

Właściciel gospodarstwa pisze, że jest ono nastawione na ciągły rozwój i ograniczanie pracy fizycznej oraz godzin pracy, a prace ręczne są ograniczone do minimum. Stado liczy 60 krów i 30 jałówek. Dój odbywa się w oborze uwięziowej w dwie osoby - każda ma po 4 aparaty udojowe nowego typu z podciągaczami, które pozwalają na odłączanie krów automatyczne. Dalej dość szczegółowo opisuje pory pracy i zadania. Rano praca odbywa się od godziny 5 do 11, wieczorem od 16 do 20. Na koniec rolnik dodaje: „W gospodarstwie posiadamy alkomat. Nie tolerujemy picia w godzinach pracy".

Łódzkie. Tu także trwa poszukiwanie pracownika, który zajmie się dojem krów. Pensja z ogłoszenia to 8-10 tys. zł miesięcznie brutto.Czytamy w nim: „Zatrudnię osobę do pracy w gospodarstwie mlecznym przy udoju krów i codziennej obsłudze stada. Obowiązki: dój krów, pojenie cieląt, obsługa zwierząt, utrzymanie porządku w obrębie obory i hali udojowej. Oferujemy: stabilne zatrudnienie, atrakcyjne wynagrodzenie, możliwość zakwaterowania, pracę w przyjaznej atmosferze".

AGATA WODZIEŃ-NOWAK

eprasa.pl a8219a7c4e

TATRY

Konie z Morskiego Oka na razie zostaja przy Wodogrzmotach. Czy wróca na Włosienicę?

Wrzesień minął i nadal nie wiadomo czy konie pozostaną na skróconej trasie. Sytuacja jest o tyle dziwna, że miesięczny pilotaż zapowiadał starosta tatrzański, a dyrektor TPN w tym samym czasie mówił o testach bez wskazanego terminu zakończenia. Busów elektrycznych nadal brak, a turyści wciąż chodzą z Wodogrzmotów nad staw na piechotę.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Konie nadal dojeżdżają tylko do Wodogrzmotów Mickiewicza

ŁUKASZ BOBEK

1 września rozpoczął się pilotaż transportu konnego na skróconej trasie - na odcinku niespełna 3 km z Palenicy Białczańskiej do Wodogrzmotów Mickiewicza. Dla koni to trasa o ponad połowę krótsza - dotychczas kursowały z Palenicy Białczańskiej do Polany Włosienica, na odcinku niemal 7 km. Przy starym układzie trasy turystom pozostało do pokonania ok. 2 km, by zobaczyć Morskie Oko. Teraz, z Wodogrzmotów Mickiewicza, mają do pokonania na piechotę 6 km w każdą stronę.

Docelowo krótsza trasa zaprzęgów konnych na być jedną ze składowych nowego systemu transportu. Od Wodogrzmotów do Włosienicy turystów mają wozić elektryczne busy. Tych jednak nadal nie ma. TPN zamówił je kilka tygodni temu, a firma dostarczy pojazdy za ok. 9 miesięcy. Wrześniowy pilotaż miał m.in. pokazać czy skrócona trasa wozów konnych będzie cieszyła się zainteresowaniem turystów, a także czy wozy konne i pojazdy elektryczne zmieszczą się na placu na Wodogrzmotach Mickiewicza.

Gdy wprowadzano pilotaż, starosta tatrzański Andrzej Skupień - właściciel drogi do Morskiego Oka - zapowiadał, że potrwa on miesiąc. W tym samym jednak czasie Szymon Ziobrowski, dyrektor TPN, mówił o pilotażu, ale bez wyraźnego podania daty jego zakończenia. Teraz, gdy minął wrzesień, wozy konne nadal kursują do Wodogrzmotów Mickiewicza.

- Niestety, mimo naszych sugestii pilotaż nie został jeszcze podsumowany. Ustalamy termin takiego spotkania między TPN, stowarzyszeniem przewoźników i gminą Bukowina Tatrzańska w tej sprawie. Będziemy chcieli przekonać, by wrócić na pełną trasę do Polany Włosienica. Jednak żadne decyzje w tej sprawie nie zapadły - mówi Andrzej Skupień, starosta tatrzański.

TPN nie wydał żadnego nowego komunikatu w tej sprawie. Dyrektor Ziobrowski poinformował jedynie, że decyzje w tej sprawie mają zapaść na początku następnego tygodnia.

Fiakrzy też nie chcą komentować sprawy. Widać jednak zniecierpliwienie wśród górali, bo liczyli, że 1 października sytuacja się wyjaśni. Wcześniej stowarzyszenie fiakrów w mediach społecznościowych informowało, że zainteresowanie przejazdem na krótszym odcinku jest mniejsze, a część turystów jest poirytowana faktem, że od Wodogrzmotów trzeba iść piechotą. Poza tym plac na Wodogrzmotach Mickiewicza nie jest przygotowany - m.in. w czasie deszczu zamienia się w wielką kałużę, co stanowi nie tylko dyskomfort dla ludzi, ale także zagrożenie dla końskich kopyt.

Takie odkrycie to sensacja w skali europejskiej. Szczątki rakiety V2 odnaleziono na Podkarpaciu

Po ponad 80 latach w Niwiskach udało się wydobyć ukryte w ziemi fragmenty „cudownej broni Hitlera". Akcję przeprowadził Klub Historyczno-Eksploracyjny „V-2 TEAM", działający przy Centrum Kultury i Bibliotek Gminy Ostrów, wspólnie ze Stowarzyszeniem Poszukiwaczy Śladów Historii DENAR Kalisz.

Podczas prac spod ziemi wydobyto kilka fragmentów rakiety. Wśród nich znalazły się stożek balistyczny, elementy zbiornika na nadtlenek wodoru oraz cztery elementy układu sterowania rakietą. To kolejne znaleziska związane z niemieckim programem rakietowym, które udało się odnaleźć w rejonie dawnego poligonu w Bliźnie. Każdy z takich fragmentów stanowi materialny ślad wydarzeń, które rozgrywały się na tym terenie podczas II wojny światowej.

Rakieta została wystrzelona z Blizny i przeleciała około 10 kilometrów, zanim spadła na terenie dzisiejszych Niwisk.

Na miejscu obecny był Marcin Wilk, biegły sądowy w dziedzinie zabytków techniki militarnej i specjalista zajmujący się ich konserwacją. Jego udział miał znaczenie zarówno przy ocenie odnalezionych elementów, jak i przy ich właściwym zabezpieczeniu. Prace obserwowali także przedstawiciele samorządów. Na miejscu pojawili się wójt gminy Ostrów Grzegorz Ożóg oraz wójt gminy Niwiska Elżbieta Wróbel. W przedsięwzięciu uczestniczył również Rafał Nędza, przewodniczący Rady gminy Ostrów, współzałożyciel i członek „V-2 TEAM".

Odnalezione elementy zostały już przekazane do Parku Historycznego Blizna im. Wywiadu Armii Krajowej. Tam przejdą profesjonalne prace konserwatorskie.

Mają zostać wykorzystane jako eksponaty dokumentujące historię niemieckiego poligonu oraz prowadzonych na nim prób rakietowych.





FOT. URZĄD GMINY OSTRÓW

Prace prowadzono w miejscu, w którym upadła rakieta V-2 wystrzelona z niemieckiego poligonu w Bliźnie.

Dla osób zajmujących się historią tego miejsca takie znaleziska są szczególnie cenne. Nie są bowiem jedynie fragmentami dawnego uzbrojenia, ale pozwalają również lepiej dokumentować przebieg wydarzeń sprzed ponad ośmiu dekad.

Blizna zajmuje ważne miejsce w historii niemieckiego programu rakietowego. W latach 1943-1944 funkcjonował tam poligon, na którym prowadzono próby z rakietami V-2. Były wystrzeliwane z wyrzutni na terenie poligonu, a część z nich spadała w okolicznych lasach. To rozpracowywał je wywiad Armii Krajowej i przekazywał aliantom. Pozostałości tych pocisków do dziś są odnajdywane przez poszukiwaczy i pasjonatów historii.

KLAUDIA ORONOWICZ-CHUDZIK

eprasa.pl a8219a7c4e

- Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem...

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrze. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

ROBERT MIGDAŁ



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała - w większości - jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk". Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród.

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wyprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkałem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się. Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokoik, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu". Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzycą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamarznięcie pod domem handlowym „Astra", w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu" w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur". Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha". „Dobranoc"... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć". Na dodatek nie było gdzie auta postawić - zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstrualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu - po pół roku - słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkać w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

- „No tak" - odpowiedziałem.

- „Na tym trzecim piętrze?" - dopytywała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną". No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić". No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie do żony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu".

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!

Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy..."). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...

Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegokolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?

Na razie myślę o tym, żeby dotrwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.

Zobaczymy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydam. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznie mi po głowie chodzić i szczypać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?

Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew falsyfikatu", ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl - powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie"?

eprasa.pl a8219a7c4e

Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?

Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków - trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem - i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.

Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechaliśmy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśliłem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco". (śmiech)

Pełne szaleństwo.

Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.

...powiedziała: „nie". Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je, wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie".

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?

Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. A propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam świadczenia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku - po dwóch bardzo intensywnych sezonach - się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncertowaniu. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa pożegnalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.

Żegnam się z Wrocławiem, żegnam się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam. Są to miejsca, które jakoś wiążą się z pozytywnymi wspomnieniami, gdzie ludzie byli mili. Czasami to są miejsca spektakularne, takie jak NFM we Wrocławiu, a czasami klubiki na sto osób.

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Przytulny dom jest pełen muzyki i instrumentów.

Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.

Jakość przede wszystkim.

Po koncertach - oprócz komponowania - może Pan książkę napisze? Autobiografię na przykład.

Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?

Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M", wielce popularny wśród młodzieży - wiem, bo moje dzieci ggo słuchają - skorzystał z Pana twórczości.

Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Disco polo?

No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!".

A duety? Z młodszym pokoleniem?

W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatyw. Ostatnio zadzwonił chłopak - „Kieras" - i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki - utwór „Skleroza".

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet z drugiej strony globu. Nowoczesność, technika, elektronika, komputery - to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?

Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mniej jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.

I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają" „A teraz z vibratem", „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby". I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...

A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztucznikom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku.

Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?

Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?

Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej...



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

- Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych - mówi muzyk.

eprasa.pl a8219a7c4e

Czy da się trafić do celu z ponad jednego kilometra?

Ei Ludzie

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech.



FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań.

NORBERT ZIĘTAL

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemyśla od kilku lat należy do czołówki zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywiózł cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

ZACZĘŁO SIĘ OD WIATRÓWKI

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko.

– U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem - wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku.

- Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety - mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamiennej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie.

- Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywiozłem złoto. To było coś niesamowitego - wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

NIE WYSTARCZY WYCELOWAĆ

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przy stanowisku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów.

- Zawody na strzelnicy i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicy wszystko można przewiedzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić - tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko". Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza.

- Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce - wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

WIATR WIDAĆ PRZEZ LUNETĘ

Przemyślanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru.

- Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwa - tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

- Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut - wylicza pan Tomasz.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemyślanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę.

– Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, to widać nawet na lunecie puls - mówi.

KARABIN TEŻ TRZEBA ZNAĆ

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch klasach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami.

- Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie - opowiada.

W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu.

- Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze - mówi.

Czy snajper musi mieć sokole oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek.

- Kilka lat temu miałem tak po prostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie - mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania". Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje.

- Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma - twierdzi.

MUNDUROWI I PASJONACI

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy.

- Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności - mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze - mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne.

- Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić - opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. - Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać - podkreśla.

eprasa.pl a8219a7c4e



Ei Ludzie

FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

Nastolatek w PRL-u

Bartłomiej Capar z Łazu pod Żarami ma zaledwie 18 lat. Kiedy jego rówieśnicy zbierają na kolejne gry do „plejki", on wszystkie oszczędności wydaje na stare odkurzacze, kasety magnetofonowe, czterdziestoletnie mydła czy prodiż.

ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

Pokój, w którym Bartek urządził swoje małe muzeum, działa jak wehikuł czasu. Przekroczenie jego progu to prawdziwa podróż do przeszłości, to pomieszczenie wygląda niczym gotowa scenografia do filmu Stanisława Barei. Gospodarz oprowadza nas w kolorowym, kreszowym dresie (oryginalnym!), który pamiętają wszystkie dzieci PRL. Jeszcze niedawno pokazanie się w takim stroju byłoby pewnie obciachem, dziś to się zmienia.

Fascynacja czasami PRL zaczęła się od prostego polecenia nauczycielki od języka polskiego. „Proszę nie przynosić mi drukowanych wypracowań do szkoły". Bartek spełnił życzenie i przestał drukować. Zaczął je pisać na maszynie do pisania, która pamiętała czasy PRL. Jego mama wciąż wspomina hałas podczas pisania i początek fascynacji przedmiotami, która mają swoją historię.

- Wcześniej interesowałem się militariami i to było prawdziwe zbieractwo wszystkiego, co związane jest z wojskiem, sprzętem, mundurami. Potem trochę mi przeszło i zaczął się PRL - mówi. - Po maszynie zaczęło się kupowanie kolejnych rzeczy - a to jakaś latarka, a to inne przedmioty. Początkowo to był głównie kasety, które odsłuchiwałem na Panasonicu. Mój tata dostał go, kiedy zdał maturę. Słucham Lady Pank, Manaamu, Bic Cyca, wszystkiego, co pamiętałam z dzieciństwa, bo rodzice zawsze lubili taką muzykę.

Kolekcja rosła powolutku, to były pojedyncze rzeczy, ale na poważnie zaczęło się, kiedy do pokoju na poddaszu domu wniósł potężną meblościankę na wysoki połysk. To mebel, bez którego trudno wyobrazić sobie dzieciństwo sprzed kilkudziesięciu lat. W każdym mieszkaniu, domu półki meblościanek były wypełnione kryształami, książkami, obrazkami Jana Pawła II.

- Wniesienie tego mebla będę pamiętał całe życie, bo w trzech chłopa nie dało rady tego zrobić. Strasznie się namęczyliśmy. Tego nie da się rozmontować, podzielić na części, trzeba było wnosić w jednym kawałku. Dużo wysiłku nas to kosztowało. Gdy skaleczyłem się szybą od tej meblościanki, to już wiedziałem, że to będzie coś - opowiada.

Bartek jest stałym bywalcem targów staroci, przeszukuje portale sprzedażowe, okazje znajduje w najmniej spodziewanych sytuacjach. Pomagają znajomi, rodzina. Szczególnie mama, która wspiera syna w pasji.

- Ostatnio pojechaliśmy na targ i Bartek znalazł kolejną rzecz, którą trzeba było zapakować do samochodu i przewieźć. Zdarza się, że brakuje mu do czegoś, to dokładam - mówi mama. - On od dziecka był taki aktywny, budował sobie szałasy, interesował się militariami.

Pokój, w którym stworzył swoje mini-muzeum ma niesamowity klimat dawnych pomieszczeń. W środku wciąż stoi piec kaflowy, zapewne jeszcze sprzed PRL. Tapety na ścianach to właściwie przypadek, bo są tutaj od czasów, gdy Bartek mieszkał tu z bratem.

Na półkach meblościanki dziesiątki szklanek i kieliszków, pamiętających imprezy sprzed kilkudziesięciu lat. Jest też autentyczne wino marki wino. Prawdziwy kolorofon, który był marzeniem Bartka i klasyk - telewizor kolorowy, który wciąż jeszcze działa. I to jest fenomen PRL. Wiele przedmiotów z tamtych czasów wciąż działa. Wiatrak, odkurzacz, froterka, radia...



FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

- Czasem pytam osób, które się znają na rzeczy, jak coś działa, bo wiadomo, że instrukcje do tych sprzętów nie zachowały się. Czasem trzeba żarówkę wymienić czy inne drobiazgi, ale generalnie wszystko co było wykonane wtedy, po prostu działa - mówi.

Jak to porównać do sprzętów, który kupujemy dziś w sklepach RTV - AGD? Chyba lepiej nie porównywać...

Każdy, kto urodził się w latach 80-tych i wcześniej, w tym pokoju poczuje się, jak w czasach swego dzieciństwa. Widok prodiża, w którym wszystkie babcie i mamy piekły drożdżowe ciasta, jabłeczniki i serniki, wywołuje łzy wzruszenia. Podobnie jest z mydłem Kajtek w oryginalnym opakowaniu, które wciąż jeszcze pachnie. Woda kolońska też ma zapach, ale trudno nazwać go dziś pięknym. Na pewno działa na wyobraźnię i przenosi w czasie. Charakterystyczne szklanki w koszyczkach, mnóstwo ceramiki mirostowickiej, którą produkowano zaledwie kilka kilometrów od Łazu.

Kolekcja nie ogranicza się do pokoju. W garażu Bartek trzyma kilka rowerów, na których oczywiście nadal można jeździć. Jest też król polskich szos sprzed lat, czyli słynny Komarek. Okazji, żeby się nim przejechać, nie mogliśmy przegapić. Było krótko, ale wrażenia są niezapomniane.

- Wszystko, co produkowano w tamtym czasie jest w zasadzie dostępne od ręki, trzeba mieć tylko pieniądze. Ceny niektórych rzeczy są astronomiczne. To nie jest tanie hobby. Chociaż zdarza się, że wymienię rower na paczkę kawy. Trafi się radio za darmo, ale może też kosztować stówkę - mówi Bartek. - Moja kolekcja miesza się dosyć mocno z gadżetami z DDR. Mieszkamy blisko granicy, więc trudno byłoby tego nie wziąć, bo to też kojarzy się z tamtym czasem.

Największe marzenie?

- Kupić Poloneza, ale na wszystko przyjdzie czas...



FOT. ALEKSANDRA ŁUCZYŃSKA

eprasa.pl a8219a7c4e

PRAWO I PODATKI

Płaca minimalna w górę od 2027 roku. Szału nie ma!

Od 1 stycznia 2027 roku zmieni się wysokość minimalnego wynagrodzenia. Choć w górę, to... pracownicy zapewne oczekiwali dużo więcej.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

Nowe stawki zostały oficjalnie ustalone i opublikowane w Dzienniku Ustaw. Podwyżka będzie niższa od oczekiwań przedstawianych wcześniej przez związki zawodowe.

Od przyszłego roku najniższa płaca wrośnie o 3 procent i wyniesie 4950 zł brutto miesięcznie, czyli 3703,93 zł netto.

Dziś to 4806 zł brutto, co daje o 3 605,85 zł na rękę. Czyli podwyżka sięgnie 144 zł brutto i 98 zł „na łapę".

Natomiast minimalna stawka godzinowa będzie wynosiła 32,30 zł brutto (26,09 zł netto), podczas gdy w 2026 roku jest to 31,40 zł (25,36 zł netto). Pracownicy zarobią więc na godzinę więcej o... 90 groszy brutto i 0,73 zł netto.

Dodajmy, że w trakcie rozmów związkowcy z OPZZ, NSZZ „Solidarność" i Forum Związków Zawodowych postulowali wyższą podwyżkę na poziomie co najmniej 8,2 proc., czyli 5200 zł brutto. Strona pracodawców opowiadała się natomiast za wzrostem powiązanym z prognozowaną inflacją.

W Radzie Dialogu Społecznego nie udało się osiągnąć porozumienia, dlatego wysokość minimalnego wynagrodzenia ustaliła Rada Ministrów.

Oczywiście, opinie na temat najniższej płacy są podzielone - tutaj „punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia".

- Co to jest 3703,93 zł na rękę miesięcznie przy tych cenach? - piszą na forach pracownicy i w tym sensie trudno się z nimi nie zgodzić, bo życie jest coraz droższe.

To bardzo liczna grupa w naszym regionie, bo aż 35 proc. zatrudnionych, otrzymuje wynagrodzenia zbliżone do najniższej płacy, zaś np. tylko 12 procent mieszkańców kujawsko-pomorskiego zarabia średnią pensję.

Z drugiej strony mamy jednak pracodawców, którzy ponoszą wszystkie koszty pracy, co oznacza, że w rządzie zapadają decyzje o podwyżkach wynagrodzeń, a płacą za nie firmy z własnej kieszeni, bo rząd nie ma swoich pieniędzy.

Jeśli pensja minimalna wyniesie od 2027 roku 4950 zł brutto miesięcznie, pracodawcę będzie to kosztować 5964 zł. Czyli, tyle miesięcznie wyda firma, żeby zatrudniony dostał najmniej 4950 zł brutto - 3703 zł do ręki.

Jak to wygląda szczegółowo? Oto koszty po stronie pracodawcy w 2025 roku przy umowie o pracę:

- pensja brutto: 4950 zł;
- składka emerytalna: 483,12 zł (9,76 proc.);
- rentowa: 321,75 zł(6,50 proc.);
- wypadkowa: 82,67 zł (1,67 proc.);
- na Fundusz Pracy: 121,28 zł (2,45 proc.);
- na FGŚP 4,95 zł (0,10proc.)
- i, jeśli zatrudniony odprowadza składki do Pracowniczych Planów Kapitałowych: 74,25 zł (1,5 proc.).

Przy okazji warto dodać, że od 2027 roku nie będzie podwyżek dla państwowej sfery budżetowej i nauczycieli - ze względu na nadmierny dług publiczny. Jak pisze Infor.pl, procedura ostrożnościowa w sytuacji nadmiernego długu, tzn. przekroczenie określonego progu przez relację państwowego długu publicznego (PDP) do produktu krajowego brutto (PKB), jest równoznaczne z brakiem podwyżek w budżetówce. A zgodnie z danymi dotyczącymi zadłużenia sektora finansów publicznych opublikowanymi przez Ministerstwo Finansów, na koniec drugiego kwartału 2026 roku PDP wyniósł 2 bln 147,8 mld zł, co stanowi 53,3 proc. produktu krajowego brutto (PKB).

Relacja PDP do PKB wzrosła w porównaniu z poprzednim kwartałem o 2,8 pp. oraz o 4,4 pp. w stosunku do końca 2025 roku.



FOT. 123RF

Od 2027 roku najniższe wynagrodzenie wrośnie o 3 procent i wyniesie 4950 zł brutto miesięcznie, czyli 3703,93 zł netto.

Drożeją oleje roślinne. Smażenie i pieczenie kosztuje coraz więcej. Ile za masło przed świętami?

Nie tylko masło, ale drożeje także olej. Na razie w promocji kupimy butelkę za 5 - 7 zł, a wkrótce to może być 6 - 8 zł, zaś za olej znanej marki nawet 10 zł. Rosną ceny rzepaku, co przekłada się na sklepowe półki.

Choć masło pochodzi od zwierząt, a olej z roślin, oba te produkty są tłuszczami, które na światowych rynkach reagują na podobne mechanizmy. Innymi słowy, są to produkty o niezwykle wysokiej wrażliwości rynkowej.

Globalne ceny olejów roślinnych mogą wzrosnąć w kolejnych miesiącach i w 2027 roku. Dlaczego?

Jak informuje branżowy portal rynekspozywczy.pl, dostawy oleju słonecznikowego z Rosji i Ukrainy są zagrożone przez problemy z transportem przez Morze Czarne. Ataki Rosji i Ukrainy na porty w ostatnich tygodniach zakłóciły operacje związane z załadunkiem zbóż i olejów roślinnych. Ponadto w październiku oczekiwany jest spadek eksportu oleju sojowego z Ameryki Południowej. Na rynku mogą się więc nałożyć dwa zjawiska: ograniczenia w dostawach oleju słonecznikowego z rejonu Morza Czarnego oraz mniejszy eksport oleju sojowego.

Oleje roślinne, szczególnie rzepakowy, są obecnie o 10 procent droższe niż rok temu. Mocno podrożał sam rzepak - jego cena była we wrześniu o 20 - 23 procent wyższa niż we wrześniu 2025 (notowania MRiRW).

Klienci mogą jeszcze trafić na promocje i kupią butelkę oleju rzepakowego za 5-7 zł, a markowy Kujawski za 6,79 zł. W najbliższych miesiącach to może być 6 - 8 zł za sztukę, a Kujawski z Kruszwicy 9 - 10 zł. Nie jest tajemnicą, że na poziomie samych sklepów masło i olej rzepakowy często stają się narzędziem walki o klienta. Sieci handlowe celowo obniżają ich ceny do granic opłacalności (stosując strategię tzw. loss leader), organizując agresywne promocje typu „kup 3, zapłać mniej". Kiedy promocje się kończą, cena potrafi z dnia na dzień skoczyć o kilkadziesiąt procent. w górę, co potęguje wrażenie chaosu cenowego.

Po miesiącach spadków cen, masło znów drożeje również masło i na tym nie koniec. Dziś za kostkę trzeba zapłacić 5,61 zł, a w listopadzie to może być nawet 9,50 złotych. Ceny za wrzesień mieszczą się w przedziale 6,50 - 8,50 zł, w październiku to ma być 6,80 - 9 zł, a w listopadzie 7 - 9,50 zł.

Wygląda na to, że czas stosunkowo taniego masła powoli dobiega końca. - Do zakończenia roku średnia cena standardowej kostki może osiągnąć 8 zł, a nawet ją przekroczyć. Będzie to bardzo prawdopodobne, jeżeli nie pojawią się czynniki, które zmniejszą wzrost cen paliw i kosztów produkcji - komentuje dla serwisu MondayNews dr Artur Fiks z Uniwersytetu WSB Merito.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

HYDRAULIKA tanio, 788-289-668

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

Towarzyskie

ANKA, 42 l,, 510-917-716

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA Q604983220A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne: 800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl a8219a7c4e



Aktor urodził się 22 czerwca 1973 roku w Milanówku. Jego matka miała wykształcenie ekonomiczne, ale zajmowała się domem, a ojciec, był kowalem. Ma trzech braci.

Marcin Dorociński był sześciokrotnie nominowany do Orłów za role w filmach: Boisko bezdomnych (2008), Rewers (2009), Róża (2011), Obława (2012), Jack Strong (2014) i Moje córki krowy (2015). Jest laureatem Paszportu Polityki za 2012 rok w kategorii „film".

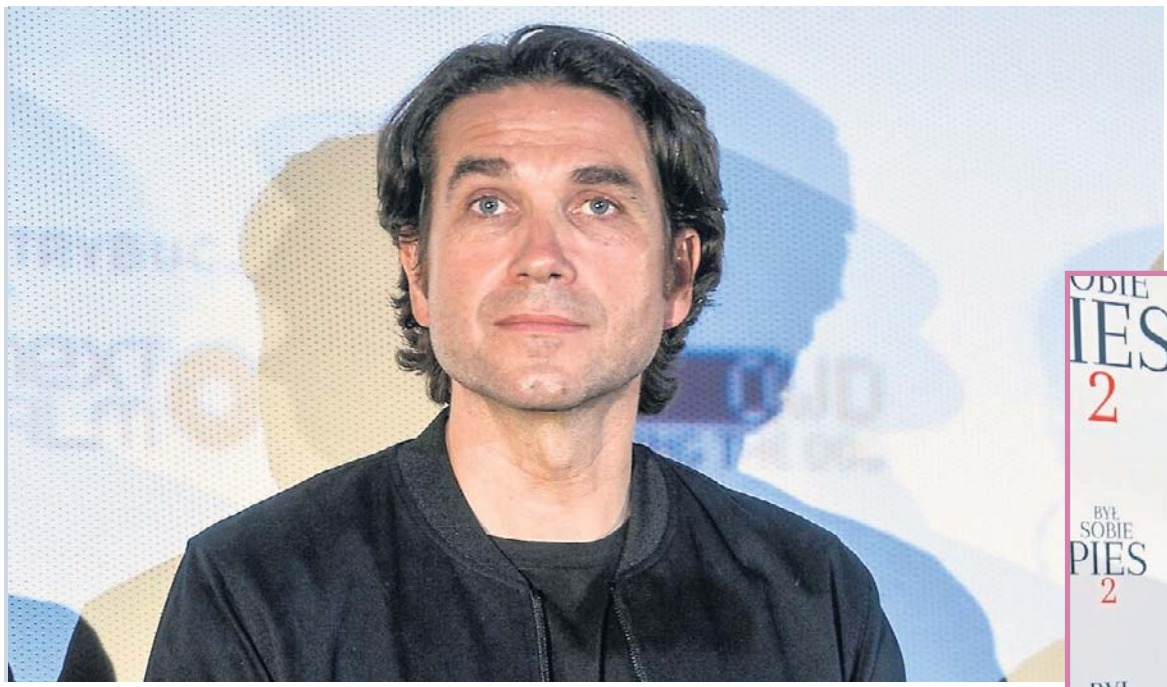



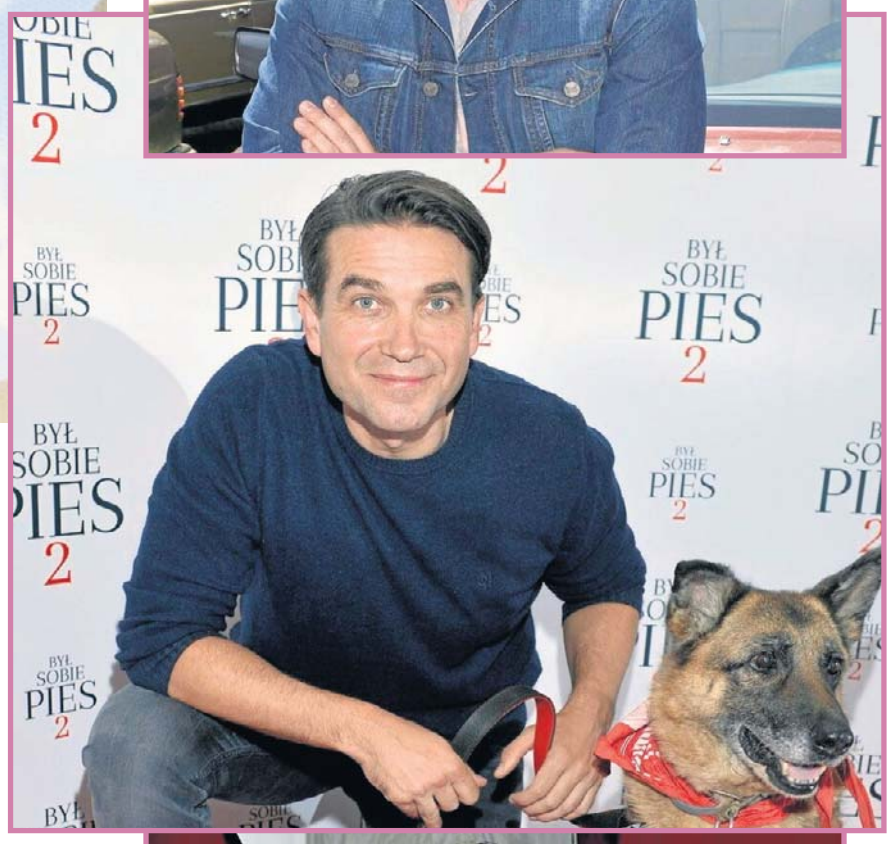

Marcin Dorociński zagra Zbigniewa Cybulskiego. „Jak być kochanym" w kinach w 2027 roku



AGATA SZYMBORSKA

Najprawdopodobniej w 2027 roku do kin wejdzie film „Jak być kochanym" z główną rolą Marcina Dorocińskiego, który wcieli się w Zbigniewa Cybulskiego. To oczywiste nawiązanie do „Jak być kochaną", filmu z Cybulskim i Barbarą Krafftówną z 1963 roku.

Film „Jak być kochanym" zapowiadano już w 2025 roku, ale, jak to zwykle bywa, prace nad projektem przeciągają się w czasie. Podobnie zresztą działo się w przypadku filmu o Violettcie Villas, który powstawał kilka lat, a dopiero teraz wejdzie do kin. Czy Marcin Dorociński jako Zbigniew Cybulski będzie podobnie wiarygodny jak Sandra Drzymalska w roli diwy z Lewina Kłodzkiego? Wiemy już na pewno, że Dorociński odtworzył słynną sesję zdjęciową Cybulskiego, którą wykonał Tadeusz Rolke.

– Myślę dziś o nim z niemałym wzruszeniem - o jego charyzmie, legendzie, i o tym, jak bardzo zmienił polskie kino i sposób myślenia o aktorstwie - powiedział Dorociński o Cybulskim, a o samym Rolkem dodał. – Miałem niezwykły zaszczyt odtworzyć słynną sesję zdjęciową Cybulskiego z 1966 roku autorstwa Tadeusza Rolke. Za aparatem ponownie stanął Mistrz. Spotkanie z Tadeuszem, praca nad tym projektem, rozmowy o Cybulskim, fotografii, kinie - to było coś znacznie więcej dla nas niż tylko zdjęcia, niż stanięcie przed aparatem i naciśnięcie migawki.

Zbigniew Cybulski zginął tragicznie 8 stycznia 1967 roku na peronie trzecim dworca Wrocław Główny. Próbował wskoczyć do odjeżdżającego pociągu. Miał wtedy tylko 39 lat. Rok później Andrzej Wajda zrealizował kultowy film „Wszystko na sprzedaż", który uznaje się za komentarz do wydarzeń wokół tej tragicznej historii. Zagrała w nim plejada gwiazd, m.in. Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski, Andrzej Łapicki czy Elżbieta Czyżewska. Wielu z nich występuje pod własnymi imionami i gra postaci bardzo bliskie samym sobie.

FOT. AKPA

eprasa.pl a8219a7c4e

Jan Urban pochwalił Karola Świderskiego

- Zasłużyliśmy na lepszy wynik - powiedział trener piłkarskiej reprezentacji Polski Jan Urban po przegranym, po raz pierwszy w historii, meczu z Bośnią i Hercegowiną.

- Takiego meczu spodziewaliśmy się. Wiedzieliśmy, że będzie intensywny, zbieranie drugich piłek i sporo fizyczności. Mieliśmy swoje sytuacje i powinniśmy z nich strzelić bramki. Wtedy być może mecz ułożyłby się inaczej. Wiedzieliśmy, że będziemy cierpieć, ale radziliśmy sobie z tym.

- Nie myślę o tym, co się będzie działo później. Myślę o meczu, całkiem niezłym. Wiem, że nie było nie wiadomo ile sytuacji, ale jeżeli chodzi o samą grę, to nie brakowało składnych akcji. Mieliśmy swoje sytuacje, takie jak w końcówce drugiej połowy, które trzeba było koniecznie wykorzystać.

- Nie wiem czy to jest indywidualny błąd Jana Bednarka - chyba, że sędziego. Piłka nawet nie dochodzi do tego zawodnika. Takich przewinień często nie odgwizduje się w środku boiska. Nie rozumiem tej decyzji.

– Karol Świderski jest zawodnikiem, który potrafi znaleźć się i zaskoczyć w polu karnym. Miał jedną taką sytuację, znakomitą, sam na sam, szkoda, że zmarnowaną. Zaś jeżeli chodzi o sam mecz, to pracował naprawdę dobrze.

HOF



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Karol Świderski i Jan Urban

Niesamowity Desire Doue

W najwyższej dywizji - A1 - piłkarskiej Ligi Narodów, Francja, choć jeszcze kwadrans przed końcem przegrywała 0:1, wygrała u siebie z Belgią 4:1,.

W Saint-Denis przełomowym momentem okazało się wprowadzenie na boisko, w odstępie kilkunastu minut, Desire Doue z Paris Saint-Germain i Michaela Olise z Bayernu Monachium. Napastnik PSG najpierw sam trafił do siatki (77), a później asystował przy dwóch golach Olise (88 i 90+1). Na listę strzelców wpisał się też Rayan Cherki (81.), po podaniu Olise, a prowadzenie Belgom dał w pierwszej połowie Dodi Lukebakio (35.).

Z kolei w Bolonii Włochy pokonały Turcję 3:1 (1:0). Gole dla gospodarzy zdobyli: Gianluca Scamacca (26), Riccardo Calafiori (64) i Francesco Esposito (87), a dla Turcji - Aral Simsir (61). Sędzią głównym spotkania był Szymon Marciniak.

Francja umocniła się na prowadzeniu z 10 punktami. Italia ma o trzy mniej.

W grupie B2 prowadzenie utrzymała Irlandia Północna, która zremisowała z Gruzją 0:0 i ma osiem punktów. Siedem, po pokonaniu Ukrainy 2:1, mają Węgrzy. Ukraina zgromadziła cztery, a Gruzja - dwa.

HOF



FOT. PAP/EPA/FIRAS ABDULLAH

Reprezentanci Francji Michael Olise (od lewej) i Desire Doue

KOLEJNE SŁABE SPOTKANIE POLSKIEJ PIŁKARSKIEJ REPREZENTACJI



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Jan Bednarek i Piotr Zieliński



Nicola Zalewski podczas meczu grupy B4 piłkarskiej Ligi Narodów z Bośnią i Hercegowiną.

Polska przegrała z Bośnią i Hercegowiną 0:1 (0:0) w meczu 4. kolejki piłkarskiej Ligi Narodów.

JAN HOFMAN

Spotkanie odbyło się w Zenicy, a biało-czerwoni pozostali na trzecim miejscu w swojej grupie drugiej dywizji.

Po czterech kolejkach mają tylko cztery punkty, W tabeli prowadzi Szwecja - 10 pkt, przed Bośnią i Hercegowiną - 8. Oba te zespoły pozostają niepokonane w obecnej edycji LN. Rumunia nie zdobyła dotychczas punktu.

W listopadzie, na zakończenie fazy grupowej, Polacy zagrają na wyjeździe z Rumunami (14 listopada) i trzy dni później ze Szwecją we Wrocławiu.

Trener Jan Urban nie zaskoczył wyborem podstawowego składu. W zdecydowanej większości postawił na piłkarzy, którzy w miniony piątek pokonali w Warszawie Rumunię aż 6:0.

Zmiana była tylko jedna, ale wymuszona i spodziewana. Pauzującego za kartki Roberta Lewandowskiego, który po meczu z Rumunami opuścił zgrupowanie reprezentacji, zastąpił Mateusz Żukowski. Niespełna 25-letni napastnik drugoligowego niemieckiego Magdeburga mógł nawet wczuć się w rolę Lewandowskiego, ponieważ zagrał z jego „dziewiątką" na koszulce. Zadanie okazało się jednak bardzo trudne.

Piotr Zieliński rozegrał 113. spotkanie w piłkarskiej reprezentacji Polski. Rekordzistą pod tym względem jest Robert Lewandowski (170). Jan Bednarek, po którego faulu gospodarze mieli rzut karny, zagrał w kadrze po raz 79.

BOŚNIA I HERCEGOWINA - POLSKA 1:0 (0:0).

1:0 - Ivan Basić (84, karny)

Polska Marcin Bułka - Matty Cash (63. Norbert Wojtuszek), Jan Bednarek, Jakub Kiwior, Przemysław Frankowski - Sebastian Szymański, Piotr Zieliński, Wiktor Nowak (89. Kacper Urbański), Nicola Zalewski - Karol Świderski (63. Marcel Reguła), Mateusz Żukowski (89. Oskar Pietuszewski).

Po wygranej z Rumunią trener Urban dziękował swoim zawodnikom, że zagwarantowali mu dwa dni spokoju. Po porażce z Bośnią spokoju znów mieć nie będzie. Zamiast o powrót na salony Ligi Narodów, będziemy się bili o utrzymanie w Dywizji B. Pytanie, czy nadal z Urbanem na ławce?

Klęska młodzieżówki we Włoszech

Piłkarska reprezentacja Polski do lat 21 przegrała w Pescarze z Włochami 2:6 (0:2) w swoim ostatnim meczu grupy E eliminacji mistrzostw Europy.

Cały mecz w biało-czerwonych barwach rozegrał piłkarz Widzewa - Marcel Krajewski.

Prowadzona przez Jerzego Brzęczka młodzieżowa reprezentacja Polski zakończyła eliminacje na drugim miejscu w tabeli i ma zagwarantowaną co najmniej grę w barażach. Ewentualny bezpośredni awans zależy od rozstrzygnięć w grupie F.

Bramki: dla Włoch - Luca Koleosho (16), Cher Ndour (27,54), Luca Lipani (59), Seydou Fini (66), Luigi Cherubini (86); dla Polski - Daniel Mikołajewski (65), Jakub Żewłakow (85).

HOF



FOT. OT. ART SERVICE

Polska drużyna

eprasa.pl a8219a7c4e

DYREKTOR DEKLARUJE, ŻE WIDZEW NIE BĘDZIE JUŻ PRZEPŁACAŁ



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Piłkarze Widzewa

Już w niedzielę, piłkarze Widzewa wracają do gry w ekstraklasie po reprezentacyjnej przerwie.

JAN HOFMAN

Łodzianie w 10. kolejce sezonu zmierzą się na wyjeździe z Piastem Gliwice.

Zawodnicy Widzewa, po dwudniowej przerwie w treningach, wrócił już do zajęć. Do czwartku będą ćwiczyli na Łodziance. W piątek i sobotę zespół wróci na boisko boczne przy Al. Piłsudskiego, a zaraz po sobotnim treningu piłkarze udadzą się w podróż na Śląsk. Niedzielny, wyjazdowy mecz z Piastem Gliwice rozpocznie się o godz. 14.45.

Finanse piłkarskiej spółki Widzewa i transfery to temat, o którym mówił ostatnio dyrektor pionu sportowego czterokrotnych mistrzów Polski. Łukasz Masłowski przekonuje, że musi patrzeć na wydatki, z którymi musi się obecnie mierzyć klub.

- Stąd decyzja o odstąpieniu od pomysł zatrudnienia Efthymisa Koulourisa. Kadra zespołu musi być odpowiednio zbilansowana także pod względem finansowym. Nie jest możliwe, by właściciel utrzymywał drużynę z czterdziestoma pięcioma wysokobudżetowymi zawodnikami. Tak to nie działa i do niczego dobrego nie prowadzi.

- Widzew miał wielu zawodników na wysokich kontraktach, którzy nie dają odpowiedniej jakości. Dużo czynników sprawiało, że należało to uporządkować. Niektórych graczy pożegnać ze względów finansowych, innych ze względów sportowych, a jeszcze innych z powodów mentalnych (jeśli chodzi o wartości, żeby być gotowym na poświęcenia).

- Mając to wszystko uporządkowane, można pozwolić sobie na wyższe budżetowo transfery, choć nadal racjonalne, a nie przepłacać na rynku. Nie jestem zwolennikiem płacenia za coś, co nie ma odpowiedniej wartości rynkowej. Jeśli coś jest warte dziesięć złotych, to nie zapłacimy za to dwadzieścia złotych.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łukasz Masłowski

Nie żyje Jacek Ziober, były piłkarz ŁKS

Wczoraj rano zmarł Jacek Ziober, były piłkarz ŁKS i reprezentacji Polski. Miał 60 lat.

Tę smutną wiadomość przekazał nam Jacek Bogusiak, kustosz ełkaesiackich tradycji. Ziober 18 listopada skończyłby 61 lat. Ostatnio zmagał się z poważnymi problemami zdrowotnymi.

Były reprezentant kraju (rozegrał 47 spotkań w kadrze biało-czerwonych, strzelił osiem bramek) należał do grona najbardziej rozpoznawalnych skrzydłowych swojego pokolenia, a jego dynamiczna gra i charakterystyczny styl przyciągały uwagę kibiców. W trakcie piłkarskiej kariery Ziober występował w kilku znaczących klubach. Reprezentował m.in. ŁKS Łódź, Amikę Wronki, francuskie Montpellier, hiszpańską Osasunę oraz amerykański Tampa Bay Mutiny.

ŁKS sprzedał piłkarza Francuzom za 1,82 mln dolarów. To był długo rekord finansowy klubu z Al. Unii.

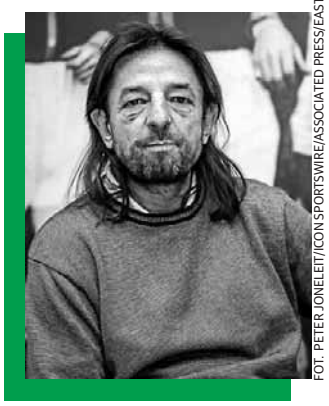

FOT. PETER JONELEIT/ICON SPORTSWIRE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Jacek Ziober zadebiutował w kadrze 23 marca 1988 r.

W ekstraklasie Jacek Ziober zadebiutował przed 17. urodzinami. Szybko stał się ważną postacią w ŁKS w którym grał przez osiem sezonów. Kibice uwielbiali jego dryblingi i rajdy. Rozegrał w lidze ponad 200 spotkań, w których strzelił 26 bramek. Karierę zakończył w 1999 roku, z powodu licznych kontuzji.

Cześć Jego Pamięci!

EXPRESS

● Reprezentacja Rosji jest w gronie 32 uczestników siatkarskich mistrzostw świata kobiet, które w 2027 roku odbędą się w USA i Kanadzie. Międzynarodowa federacja FIBV ogłosiła listę wszystkich drużyn.

● Japończyk Hifumi Abe w kategorii do 66 kg oraz jego siostra Uta Abe w kat. 52 kg zdobyli w Baku swoje kolejne złote medale mistrzostw świata w judo. Hifumi został mistrzem świata po raz piąty, natomiast Uta po raz szósty, zrównując się z Francuzką Clarisse Agbegnenou, która jednak może ją prześcignąć dziś, kiedy będzie rywalizowała w kategorii do 63 kg.

● Hubert Hurkacz na półfinale zakończył udział w turnieju ATP 500 na twardych kortach w Pekinie. Polski tenisista w meczu z Australijczykiem Alexem De Minaurem skreczował w drugim secie przy wyniku 4:6, 2:3.

● Międzynarodowa Federacja Samochodowa (FIA) zapowiedziała śledztwo w sprawie błędu oprogramowania bolidów Formuły 1, który opóźnił niedzielną rywalizację na torze Sepang w Malezji.

HOF

To będzie ostatni sezon Owieczkina

Rosjanin Aleksander Owieczkin, najlepszy strzelec w historii ligi NHL, poinformował, że po sezonie 2026/27 zakończy karierę. Hokeista rozegra 22. sezon w amerykańskiej lidze.

Rosjanin, który we wrześniu skończył 41 lat, podpisał latem nowy, roczny kontrakt. Już wtedy wszystko wskazywało na to, że to będzie ostatni sezon w jego karierze.



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Aleksander Owieczkin, najlepszy strzelec w historii NHL.

– Kocham tę grę, ale w głębi serca wiem, że jest słuszna – stwierdził hokejowy gwiazdor w oświadczeniu.

Owieczkin ma na koncie 929 bramek w sezonie zasadniczym, w tym 32 z poprzedniej edycji rozgrywek. Hokeista z Moskwy pobił historyczny rekord Kanadyjczyka Wayne'a Gretzky'ego, który wynosił 894 gole, w kwietniu 2025 roku.

HOF



FOT. PAP/EPA/FAZRY ISMAIL

Holender Max Verstappen (Red Bull Racing) w swoim samochodzie.

eprasa.pl a8219a7c4e

16

7.10.2026

Wschód Słońca: 6.53 **Zachód Słońca:** 18.06
Imieniny obchodzą: Marek, Amelia, Justyna, Maria, Mateusz, Stefan, Blanka, Marceli, Sergiusz, Mirela, August, Amalia, Tekla, Rosława.

Dzisiaj maks. XX°C min. XX°C

Jutro maks. XX°C min. XX°C

● BARAN (21.03-19.04)
Środa przyniesie energię do działania i odważnych decyzji. Nie odkładaj ważnych spraw na później. Wieczorem znajdź czas na relaks.

● BYK (20.04-20.05)
Ktoś może zwrócić się do ciebie po radę lub pomoc. Zachowaj spokój i cierpliwość, a zyskasz wdzięczność oraz większy autorytet.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Dzień sprzyja rozmowom, negocjacjom i wyjaśnianiu nieporozumień. Dobra wiadomość poprawi ci nastrój i doda motywacji.

● RAK (21.06-22.07)
Skup się na sprawach domowych i rodzinnych. Drobny gest życzliwości z twojej strony może przynieść więcej korzyści, niż się spodziewasz.

● LEW (23.07-22.08)
Twoja pewność siebie pomoże ci osiągnąć zamierzony cel. Uważaj jednak, by nie dominować w rozmowach. Wieczór sprzyja spotkaniom.

● PANNA (23.08-22.09)
Praktyczne podejście do obowiązków pozwoli szybko uporać się z zaległościami. Nie ignoruj sygnałów wysyłanych przez organizm.

● WAGA (23.09-22.10)
Los podsunie okazję do ciekawego kontaktu lub inspirującej rozmowy. Warto zaufać intuicji i wyjść poza codzienną rutynę.

● SKORPION (23.10-21.11)
Możesz odkryć informacje, które pomogą ci podjąć ważną decyzję. Zachowaj dyskrecję i nie ujawniaj wszystkich swoich planów.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Poczujesz potrzebę zmian i nowych wyzwań. To dobry dzień, by rozpocząć projekt lub wrócić do pomysłu odłożonego na później.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Konsekwencja i cierpliwość przyniosą efekty. W pracy lub w życiu prywatnym ktoś doceni twoje zaangażowanie i odpowiedzialność.

● WODNIK (20.01-18.02)
Nieszablonowe pomysły mogą dziś spotkać się z dużym zainteresowaniem. Nie bój się przedstawić swojej wizji i zabrać głosu.

● RYBY (19.02-20.03)
Środa sprzyja refleksji oraz uporządkowaniu spraw emocjonalnych. Szczera rozmowa pomoże rozwiać wątpliwości i odzyskać spokój.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 44 lata kończy aktorka Katarzyna Chchopek. Urodziny mają również: piosenkarze Andrzej Sikorowski (77.) i Sidney Polak (53.), piłkarz ręczny Artur Siódmiak (51.) i siatkarz Wojciech Drzyzga (68) oraz zbrodniarz wojenny, prezydent Rosji Władimir Putin (74.).

● 1635 – wielki kanclerz koronny funduje kościół w rodzinnym Drużbinie (pow. poddębicki).

● 1824 – właściciel Konstantynowa Łódzkiego wystąpił o nadanie miejscowości statusu miasta.

● 1943 – w syberyjskim łagrze umiera Eugeniusz Bodo, gwiazda przedwojennego kina, który dorastał w Łodzi.

W APARACIE



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

● W sobotę w Kalonce została odprawiona msza św. w intencji zwierząt i ich opiekunów.
Tradycja tejże mszy sięga 2008 roku i odbywa się w dzień św. Franciszka z Asyżu. Zjawili się na niej okoliczni mieszkańcy wraz ze swoimi pupilami - psami, kotami i... końmi! A przy okazji był też kiermasz.
I można się tylko zastanawiać, czy kucyk na powyższym zdjęciu, może wybrać sobie zimowe podkowy...

KRZYŻÓWKA

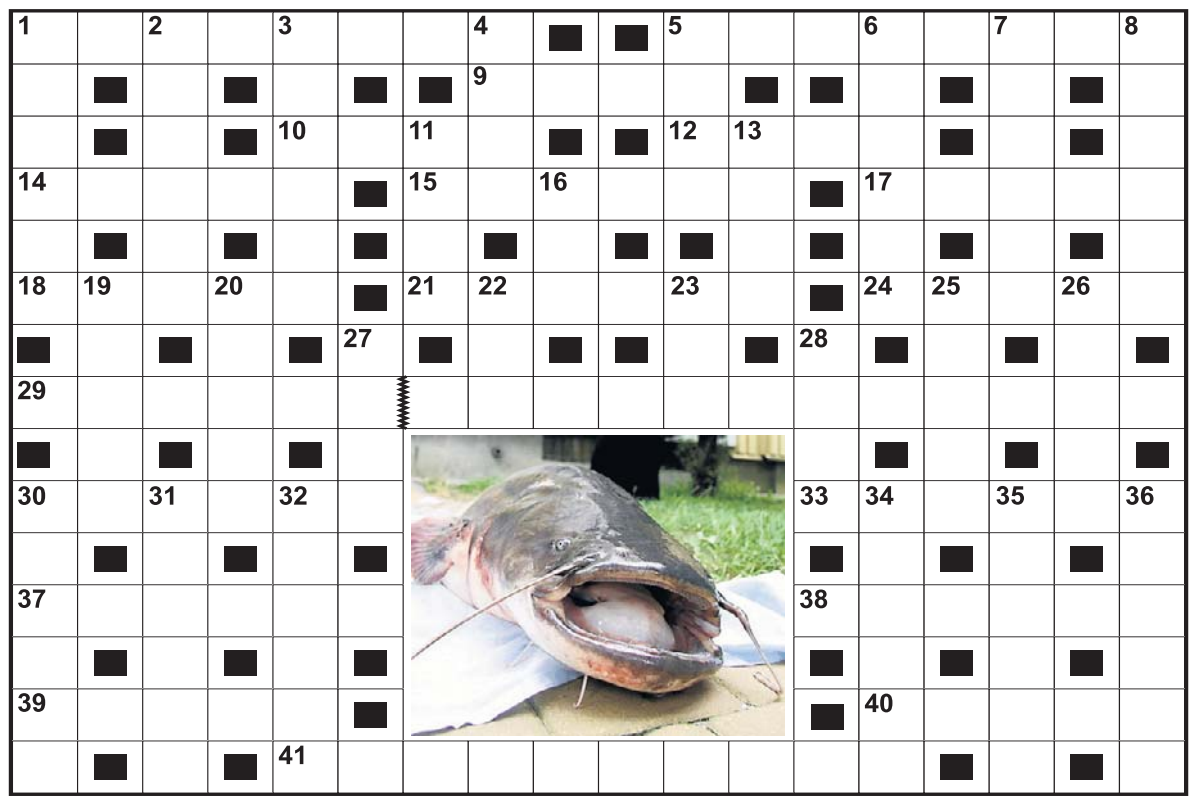

Poziomo:
1) chorobliwe drganie gałek ocznych,
5) Izabela, filmowa Helena Kurcewiczówna,
9) półwysep z Jałtą,
10) wyspa Afrodyty,
12) harcerski lub sportowy,
14) saletra potasowa lub mocznik,
15) ptak nieco mniejszy od wróbla,
17) perła Krakowa,
18) jaglana lub manna,
21) krótki okres czasu,
24) namiot na mongolskim stepie,
29) polski chodziarz, 4-krotny mistrz olimpijski,
30) słynny klub piłkarski z Monachium,
33) jest milczeniem według Hamleta,
37) śnieżna zawieja,
38) stała kontrola, piecza,
39) mięso na typowo polskie kotlety,
40) myślał o niedzieli, której nie doczekał,
41) kilkupasmowa droga między miastami.

Pionowo:
1) kolejka w sklepie,
2) zaczyn na nowy chleb,
3) pantoflowa lub e-mailowa,
4) drużyna siatkarska z Bełchatowa,
5) potwór bajkowy ziejący ogniem,
6) ciągły postęp,
7) żyje w jeziorze Loch Ness,
8) zniewaga, potwarz,
11) kursuje z Ystad do Świnoujścia,
13) jednostka informacji,
16) wąsata ryba,
19) rynek w starożytnym mieście greckim,
20) angielskie w kuchni,
22) pańskie konia tuczy,
23) biblijny szkutnik,
25) tylko figle mu w głowie,
26) słowa piosenki,
27) cywilny lub kawalerski,
28) stolarski opiłek spod hebla,
30) jasność przed wschodem słońca,
31) japoński motocykl,
32) Wenus z Milo lub Kolos z Rodos,
34) polewa na garnku lub szkliwo na zębie,
35) stale marudzi i narzeka,
36) kontynent z Saharą.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Kiedy październik śnieżny i chłodny, to styczeń zwykle łagodny.

Gdy październik z wodami, grudzień z wiatrami.

eprasa.pl a8219a7c4e